

# Zdzisław Włodarczyk

---

## Wielki pożar Wielunia 3 września 1795 roku

---

Rocznik Wieluński 3, 99-105

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zdzisław Włodarczyk

## WIELKI POŻAR WIELUNIA 3 WRZEŚNIA 1795 ROKU

Na kształt, zabudowę czy zaludnienie miast okresu staropolskiego miały wpływ m. in. pożary. W czasach, gdy drewno stanowiło podstawowy surowiec budowlany, dachy kryto słomą, trzcina lub gontami, zaś przewody komi-nowe czy też same paleniska dalekie były od doskonałości, wybuchające bar-dzo często pożary były zatrważającym i niszczącym elementem rzeczywisto-ści. Wieluń w przeszłości wielokrotnie padał ofiarą czerwonego kura. Do naj-większych pożarów miasta zaliczamy te, które wybuchły w latach 1335, 1469, 1631, 1644 i 1656. Również w XIX wieku żywioł ten nie oszczędzał miasta. Szczególnie dotkliwie odczuli mieszkańcy miasta pożar, który wybuchł w no-cy z 18 na 19 czerwca 1858 roku. Spłonęło wtedy 90 domów mieszkalnych i 130 innych budynków. Straty oszacowano na ponad 100 tys. rubli<sup>1</sup>. Często-tliwość wybuchów pożarów w Wieluniu nie jest żadną osobliwością, albowiem w dziejach innych miast co kilka lub kilkanaście lat odnotowywano mniejsze lub większe pożary; wymienione przez nas lata to te, w których pożary odzna-czały się szczególną niszczycielską mocą. Pożary nie omijały również sąsied-nich miast ziemi wieluńskiej. W Praszce pożar zniszczył miasto w 1792 roku; z tego powodu jeszcze w początkach panowania pruskiego mieszczenie ko-rzystali z ulg podatkowych. Ten, jak i poprzedni pożar, który miał miejsce około 20 lat wcześniej, nie miały wpływu na postawę mieszczan; nie uznali oni za celowe zaopatrzenie miasta w sprzęt do gaszenia ognia, choć dotkliwie musie-li odczuć jego skutki, kiedy to między innymi spłonęły przywileje miejskie zezwalające na produkcję piwa i gorzałki<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> T. O l e j n i k, *Leksykon miasta Wielunia*, Wieluń 1998, s. 156.

<sup>2</sup> J. W ą s i c k i, *Opisy miast polskich z lat 1793-1794*, Poznań 1962, cz. 2, s. 771; Ar-chiwum Główne Akt Dawnych (dalej AGAD), GD SP VI, nr 2452, Acta betr. die Zu-stand der Stadt Proszka 1793-1796.

W Wieluniu wielkie straty materialne wyrządził pożar, który wybuchł 3 września 1795 roku we wczesnych godzinach rannych. Pierwszym informatorem ministra Hoyma, stojącego wówczas na czele administracji w Prusach Południowych, był powiatowy radca sprawiedliwości Randow, późniejszy landrat powiatu wieluńskiego. W liście wysłanym następnego dnia po kataklizmie opisuje to straszne wydarzenie, „gestern frühe um 4 Uhr brach nemlich Feuer aus”. W odpowiedzi K. Hoym przyrzeka wszelką możliwą pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom miasta. Równocześnie, już 6 września, kamera piotrkowska wysłała do ministra urzędowe zawiadomienie o pożarze. Nie zawiera ono jeszcze dokładnych ustaleń, jedynie informację, że pożar wybuchł w okolicach bramy Krakowskiej, po czym błyskawicznie objął kościół pijarów. Zdaniem kamery miało się to wydarzyć około godziny 5 rano, przyczynę kataklizmu widziano w nieostrożnym obchodzeniu się z ogniem podczas suszenia lnu. W odpowiedzi na doniesienie kamery Hoym uznaje jej przypuszczenia za realne, gdyż rzeczywiście nieostrożne obchodzenie się z ogniem podczas suszenia lnu było bardzo często przyczyną powstawania pożarów<sup>3</sup>. Nakazuje kamerze sporządzić szczegółowy raport i jednocześnie zgłosić propozycje dotyczące odbudowy (Retablissement). Do ministra prowincji docierały nie tylko urzędowe doniesienia o pożarze lecz również listy od osób prywatnych, jak wysłany kilka dni po katastrofie list aptekarza J. H. Kemperta, który w ciągu 15 minut stracił cały swój dobytek z apteką włącznie. Pomimo bardzo trudnej sytuacji, „Trähnen ist mein Brodt”, Kempert jest zdecydowany odbudować swoją aptekę, w czym prosi Hoyma o pomoc. Spłonął również kościół farny, zabudowania stojące przy nim oraz plebania, jak informował ministra ks. Bojanowski.

Ostateczny raport dotyczący przyczyn, przebiegu i strat poniesionych przez miasto kamera sporządziła 14 października. Ustalono, że ogień wyszedł z jednego ze stojących w gęstej zabudowie domów przy ulicy Grodzkiej („in der Grodstraße”), należących do Laurentego Dobrowolskiego

---

<sup>3</sup> Przeróbka roślin przedzodajnych obejmowała moczenie łądyg lnu i konopi, aby dokonać oddzielenia włókna od łądygi. Później następowało suszenie, które przeprowadzano w sposób naturalny lub sztuczny, szerzej tematyką tą zajmuje się: I. T u r n a u, *Zmiany w polskiej produkcji włókienniczej XVIII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 97-107. Do suszenia tym drugim sposobem służyły w środkowej Polsce budynki zwane tarniami, które, analogicznie jak stodoły czy brogi, lokalizowano poza obrębem właściwego miasta, por. B. B a r a n o w s k i, *Problemy rolnictwa mieszczańskiego w Polsce XVI-XVIII wieku*, [w:] *Gospodarcze przesłanki historii społecznej*, Poznań 1982, s. 90.

i wikarego Marcina Laskowskiego. Dokładnych przyczyn nie ustalono, niemniej jednak suszenie lnu, jak podano w zawiadomieniu o pożarze, miało miejsce. Wikary nie zamieszkiwał swego domu, zaś Dobrowolski był tej nocy na polu. W obydwu domach przebywały tylko kobiety, które o pożarze miały się dowiedzieć, gdy obydwa domy stały już w płomieniach. Pierwsze podejrzania padły na Rozalię Dembowską, służącą w domu wikarego. Zagrożenie miasta w tym czasie pogarszał fakt, że wiał silny wiatr („Sturmwind”), który rzucał ogień na sąsiednie dachy. Podczas akcji gaszenia uwidoczniły się niedostatki w wyposażeniu mieszczan w sprzęt gaśniczy, co przy fakcie, że w okresie poprzedzającym pożar panowała susza, spotęgowało jego skutki<sup>4</sup>. Dzięki polewaniu wodą udało się uratować kościół i klasztor augustianów oraz bernardynek. W gaszeniu pożaru udział wzięli żołnierze z garnizonu wieluńskiego oraz chłopci z Gaszyna, którzy nadbiegli z pomocą. Wśród zasłużonych podczas gaszenia kamera wymienia również aptekarza Kemperta, który mimo, że przebywał w mieście niedługo, wielokrotnie wyróżniał się obywatelską postawą. W centrum miasta z 23 domów murowanych pozostały tylko 4, zaś z 78 drewnianych uchowało się 45. Dodać należy, że pożar objął tylko centrum miasta, nie rozszerzył się na przedmieścia, gdzie budynki kryte były słomą oraz znajdowały się wszystkie stodoły. Spłonęły również magazyny wojskowe, w których przechowywano, według raportu rendanta magazynu – Wohlgemutha, 34 winsple żyta oraz 131 winspli owsa, czyli ilości dość znaczne<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> W Wieluniu, w 1793 roku, mieszczenie posiadali tylko 25 sikawek metalowych i 4 bosaki, kilku mieszczan miało drabiny przy domach. Nie mieli natomiast beczek czy kubłów. Por. J. Wąsicki, *op. cit.*, s. 863. Starosta Męciński, będący w permanentnym konflikcie z mieszczanami, wcześniej oskarżał ich, że „porządków do obrony i gaszenia ognia nie mają”, „obory, chlewy snopkami poszyte za kamienicami i domostwami trzymają”, zob. A. Serwacki, *Z dziejów Wielunia w drugiej połowie XVIII w.*, [w:] *Siedem wieków Wielunia. Studia i materiały pod redakcją Ryszarda Rosina*, Warszawa-Łódź 1987, s.105. Na braki w wyposażeniu, po analizie opisu miasta, zwracały uwagę w piśmie do kamery z 17 II 1794 roku władze w Berlinie (Departament Prus Południowych), dla których niepokojąca była częstotliwość występowania pożarów w mieście. Sugerowano, aby do akcji zwiększania ilości sprzętu gaśniczego radca podatkowy skłonił wieluńskie klasztory. Wielunianie winni przede wszystkim powiększyć liczbę pojemników na wodę. Zob. AGAD, GD SP VI, nr 3646, Acta betr. den Zustand der Stadt Wielun.

<sup>5</sup> Winspel – pruska jednostka pojemności materiałów sypkich (do 1816 r.), obejmująca 1313 litrów, zob. I. Ichnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 1967, s. 79; AGAD, GD SP VI, sygn. 3624, Acta betr. den Brand zu Wielun und das nachherige Retablissement, paginacja niekompletna.

W dniu 14 września, magistrat wieluński sporządził listę strat poniesionych w pożarze<sup>6</sup>. Żywiół dotknął tę część miasta, w której znajdowały się domostwa jego najbogatszych mieszkańców. Przy rynku (Im Ringe) spłonął nie tylko ratusz, ale również domy Jędrkiewicza, 2 domy należące do W. Kochelskiego, Kaspra Grochulskiego, Psarskiego, Józefa Skrybińskiego, P. Olszakowskiego, Bartochowskiego, J. Radziewicza, M. Psulskiego i A. Grodzkiego. Jedyny ocalały to jednokominowy dom, w którym zamieszkiwali spadkobiercy Bujakowskiego. Wszystkie domy strawione pożarem, oprócz należących do W. Kochelskiego i A. Grodzkiego, miały co najmniej po 2 kominy, zaś dom K. Grochulskiego i drugi należący do Kochelskiego miały po 4 kominy<sup>7</sup>. Ulice Palestrancką (Palestrantzstraße) oraz Różaną (Rosenstraße) pożoga ominęła, choć na tej pierwszej spłonął browar. W sumie, w wielkim pożarze spłonęły: 2 kościoły, klasztor i szkoła pijarów, ratusz, browar, 19 domów murowanych, 33 drewniane, 24 obórki i 1 warsztat. W centrum miasta nie uszkodzone pozostały 2 kościoły, 2 klasztory, 4 domy murowane, 4 warsztaty i 19 obórek. Mieszkający w Wieluniu powiatowy poborca podatków, Rudolph, sporządził opiewający na ponad 681 talarów spis rzeczy, które stracił w wyniku pożaru. Również i on hodował zwierzęta, w połodze stracił kozę, którą ocenił na 2 talary<sup>8</sup>. Straty poniesione przez Rudolpha były dość znaczne, zwłaszcza jeśli przypomnimy, że jedna z kamienic przy rynku (Radziewicza) oszacowana była w 1802 roku na ponad 757 talarów. Oprócz nieszczęsnej kozy, spaleni uległo zmagazynowane zboże, 16 szefli żyta i 10 szefli mąki żytniej, w mieszkaniu zaś meble, garderoba i fortepian. Niestety minister Hoym, dla którego Rudolph sporządził ten wykaz, odrzucił jego prośbę o pomoc<sup>9</sup>. Jedną z form pomocy państwa dla pogorzalców było zmniejszanie wymiaru podatków. W listopadzie 1795 roku kamera zwraca się z prośbą do ministra Hoyma o zgo-

<sup>6</sup> Tamże, k.16 i nast.

<sup>7</sup> Poprzedni wielki pożar, który miał miejsce w marcu 1792 roku, również dotknął centrum. Miał wybuchnąć na zamku i rozprzestrzenił się w kierunku rynku paląc wiele domów i uszkadzając ratusz, por. J. G o l d b e r g, *Stosunki agrarne w miastach ziemi wieluńskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Łódź 1960, s. 81.

<sup>8</sup> Wartość zwierzęcia nie wydaje się wygórowana. W styczniu 1806 r. egzekutor Radkowski przy karczmie Broda, należącej do majątku Opojowice (przy drodze z Dąbrowy do Raczyna, zob. mapa Gilly'ego), znalazł (sic!) konia chłopskiego o wartości 9 talarów, zob. „Posener Intelligenz Blatt”, nr 78, 27. September 1806.

<sup>9</sup> Szefel - pruska miara pojemności ciał sypkich, obejmowała ok. 54,726 litra, zob. I. I h n a t o w i c z, *op. cit.*, s. 54.

dę na umorzenie mieszczanom zaległego podymnego z 23 niezabudowanych placów (po 4 złp), które stały puste jeszcze od pożaru w 1792 roku, gdyż nie są oni w stanie podolać temu obciążeniu. Również sami mieszczenie (Radzewicz, Pisulski i inni) wielokrotnie zwracają się do ministra prowincji z prośbą o przyspieszenie pomocy. Podczas hołdu składanego nowemu królowi w Poznaniu, delegat mieszczan wieluńskich W. Kochelski złożył młodemu władcy prośbę o większą pomoc na odbudowę miasta. O poparcie u króla poproszono ministra Hoyma. Przedstawiając swą mizериę majątkową, mieszkańcy Wielunia donoszą, że sami nie są w stanie wyciągnąć miasta z ruiny; chcą, aby Wieluń otrzymał pomoc taką, która „den Städten Posen, Kalisch und andern so reichlich gewährt worden”. Rzeczywiście, miasta te, zwłaszcza Poznań, otrzymały dużą pomoc na odbudowę. Mieszczenie prosili również o wydatne zwiększenie garnizonu lub przeniesienie do Wielunia któregoś z wyższych urzędów prowincjonalnych, choćby dykcji cel i akcyzy (Provinzial Accise und Zoll Direktion). Widocznie obecność urzędników pruskich, opłacanych regularnie ze skarbu lub żołnierzy, potencjalnych konsumentów, mogła przyczynić się do poprawy sytuacji materialnej wieluńskich mieszczan<sup>10</sup>. Wśród podpisanych pod prośbą znajdujemy prominentnych przedstawicieli wieluńskich sławetnych jak W. Kochelski, S. Kochelski, A. Siwik czy Pisulscy. Nie był to jednak koniec prośb mieszczan wieluńskich o zwiększenie pomocy finansowej dla miasta. Sprawa ta powracała wielokrotnie, choć już nie z taką siłą. W 1802 roku, przy okazji skarg na osiedlających się w mieście Żydów, co było drugim powodem zbiorowej aktywności mieszkańców, po prośbach o pomoc w likwidacji skutków pożaru, wrócono jeszcze do tego problemu żaląc się kamerze, że Sieradz czy Warta, choć spłonęły później niż Wieluń, otrzymały zadowalającą pomoc. Nie wiemy czy były to subiektywne odczucia rozżalonych mieszczan czy rzeczywistość<sup>11</sup>. Prawdą

<sup>10</sup> Gdy rozeszły się pogłoski o mającej nastąpić zmianie siedziby kamery, mieszczenie w Piotrkowie zaczęli usilne starania o pozostawienie urzędów w mieście, por. I. Ch. B u s s e n i u s , *Die preussische Verwaltung in Süd- und Neuostpreussen 1793-1806*, Heidelberg 1960, s. 108.

<sup>11</sup> Odczucia niesprawiedliwego potraktowania spalonego miasta musiały być rzeczywiście mocne, skoro jeszcze wspominał o tym burmistrz B. Tarchalski w 1820 roku: „Można przyznać obywatelom tutejszego miasta sprawiedliwie i bezstronnie, iż ci lubo za rządu pruskiego żadnej nie doznawali pomocy w stosunku do innych miasteczek do zabudowania”. *Opisy miasta Wielunia z lat 1817, 1820 i 1860*, materiały wybrał i opracował oraz wstępem poprzedził T. Olejnik, Wieluń 2000, s. 42.

natomiast jest, że pod pismem podpisały się 43 osoby, przy czym większość z nich, bo 24, pełnym imieniem i nazwiskiem. Wśród podpisanych znajdujemy nie tylko nazwiska czołowych i najbogatszych przedstawicieli mieszczaństwa wieluńskiego, ale też niejakiego F. Rzeszowskiego, J. Wolskiego, M. Piskorskiego, F. Sieradzkiego czy wreszcie aptekarza Kemperta. Nieliczne kobiety, które również przyłączyły się do tej akcji, jak Wojciechowa Strzelecka czy Skibińska, swoje poparcie uwieczniły krzyżykami. Pożary miały wpływ na kondycję materialną mieszczan. Sławetny Kochelski, którego „Indaganda” z 1793 roku uważają za najbogatszego mieszkańca Wielunia, mającego pewne środki na założenie dużego przedsiębiorstwa, popadł w kłopoty finansowe. Ponieważ wydał bardzo duże sumy na budowę murowanych domów i ich odbudowę po pożarze, nastąpiło załamanie finansowe rodziny Kochelskich. Jego syn Stanisław zwrócił się z prośbą do króla w październiku 1801 roku o pożyczkę 6000 tal. na 3 do 6 lat. W czerwcu 1803 roku młody Kochelski otrzymuje odpowiedź odmowną. Według panujących zasad skarb królewski nie udzielał takiej pomocy.

W dniu 2 X 1803 r. groźny pożar spustoszył również Działoszyn. W raporcie sporządzonym przez kamerę szacowano straty na 64 000 tal., spaliło się około 100 domów i kościołów. Pomoc w odbudowie, w postaci drewna i kamienia z pobliskich Lisowic miało udzielić dominium. Po katastrofie władze wojskowe nie były zdecydowane czy wobec trudnej sytuacji mieszkaniowej (żołnierze kwaterowali u mieszczan) szwadron Łojewskiego może bez większych problemów kwaterować w mieście zimą. Po konsultacji z kamerą, głównodowodzący von Koehler decyduje 27 X 1803 roku o pozostaniu wojska w Działoszynie. O sytuacji mieszczan informował króla i ministra von Vossa nowy właściciel Augustyn Myszkowski. Katastrofa pożogi pobudziła inwestycje, np. chęć budowy murowanego domu zadeklarowali między innymi kupcy Berek Moses Baruch i Bendek Moses. W 1806 roku z prośbą o pomoc w budowie murowanego domu zwrócił się doktor medycyny Markus Herz<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> AGAD, GD SP VI, nr 517, Acta betr. der Brand in der Stadt Dzialoszyn, 1803-1806. Wyposażenie miasta w sprzęt gaśniczy pozostawiało wiele do życzenia. „Indaganda” podają, że w 1793 roku w razie pożaru mieszczaństwo miało do dyspozycji: 20 kubłów, 20 bosaków i 15 drabin. Nie było natomiast wcale beczek ani sikawek. Następny wielki pożar spustoszył miasto w nocy z 3 na 4 lipca 1810 roku, po którym odbudowano miasto według nowych zamierzeń urbanistycznych, zob. T. O l e j n i k, *Ochotnicza Straż Pożarna w Działoszynie 1882-1982*, [Sieradz 1982], s. 17.

---

Gęsta, drewniana zabudowa, brak ostrożności w obchodzeniu się z ogniem czy wreszcie braki w wyposażeniu w sprzęt gaśniczy były przyczynami tak częstych pożarów w miastach. Wysiłki władz na nic się tutaj zdały, czerwony kur od czasu do czasu domagał się ofiary.

Wielki pożar Wielunia w 1795 roku na wiele lat odcisnął swoje piętno na życiu miasta. Mieszczanie przez lata odrabiali straty poniesione przez tę jedną wrześniową noc, zaś świadomość klęski i niewielkiej pomocy ze strony władz pruskich pozostała w pamięci wielunian na długo.